

## Dzień codzienny i odświętny lubelskiego dworu ziemiańskiego po powstaniu styczniowym\*



*Jerzemu Stadnickiemu in memoriam*

Stojący z dala od głównych traktów komunikacyjnych, często zniszczony, Sukryty w gąszczu dziczynej roślinności. Już tylko dla nielicznych, wtajemniczonych świadectwo historycznej przeszłości, coraz rzadziej kojarzonej z nazwiskami mieszkających w nim kiedyś ludzi – tak współcześnie wygląda niejeden ziemiański dwór. A przecież tak trafnie zauważył w jednym z artykułów Albin Kopruckowia:

[...] otoczony parkiem z ogrodami, [dwór – A. P.] stanowił trwały element polskiego krajobrazu. Symbolizował ciągłość rodzinnej tradycji, a zarazem narodowej historii i polskiej kultury. [...] Dworek szlachecki, ziemiański, podkreślając ciągłość historii i własnej tradycji, znamionował trwanie tu polskości<sup>1</sup>.

Wizerunek dworu – nie tyle rzeczywisty, co postulowany i propagowany w ówczesnych sztukach plastycznych, na łamach prasy i literatury – dobrze scharakteryzowała Danuta Jackiewicz:

Szlachecki dworek miał być tym miejscem, w którym żyje się pamięcią przeszłości, pielęgnuje staropolski obyczaj, wychowuje młode pokolenie w miłości ojczyzny

---

\* Pierwodruk tekstu ukazał się [w:] *Studia z dziejów ziemian 1795–1944*, red. A. Kopruckowia, Lublin 2005, s. 75–96.

1. A. Kopruckowia, *Dworek ziemiański i jego rola w lokalnej społeczności wiejskiej na Podlasiu po powstaniu styczniowym*, [w:] *Dwórki, pejzaże, konie*, red. K. Stępnik, Lublin 2002, s. 11.

i religii oraz uczy szacunku dla tradycji, będącej w okresie porzbirowym głównym instrumentem obrony narodowej<sup>2</sup>.

Znamienny jest fakt, że wielu ziemian, również i tych, którzy zamieszkiwali w okazałych posiadłościach, określało swoje domy mianem dworów, odwołując się do zawartych w tym pojęciu określonych wartości o znaczeniu mityczno-symbolicznym. Wspominali o tym wielokrotnie potomkowie ziemian podczas naukowej sesji zorganizowanej w roku 2002 w Muzeum Zamoyskich w Kozłowie. Charakterystyczne wydaje się tu przenikanie dwóch sfer: pokrytej patyną czasu materialnej rzeczywistości z trudno uchwytną, niematerialną, mającą swoje oparcie w tradycji sferą postaw i zachowań. Tworzyły one razem jedyne w swoim rodzaju zjawisko, jakim był ziemiański dwór.

Pamiętając o tym materialnym wyznaczniku, pragnę jednak skupić się na przedstawieniu wybranych aspektów zarówno codziennego, jak i odświętnego obrazu życia ziemiańskiej siedziby. Tadeusz Chrzanowski we Wstępie do albumu *Ziemianie. Pomiędzy rzeczywistością a wspomnieniem* trafnie napisał:

O ziemianach, jak o każdej grupie społecznej, można mówić rozmaicie: trafiali się w ich gronie ludzie wybitni, przeciętni i nieposzlakowane głupi, ludzie pracowici i leniwi, ludzie o wielkich zasługach i o bardzo małych charakterach<sup>3</sup>.

W swoich rozważaniach chciałbym nieco więcej miejsca poświęcić życiu dworu o aspiracjach społecznych i intelektualnych. Problematyki tej nie sposób rozpatrywać w oderwaniu od złożonej i szczególnie silnie przez ogół odczuwanej postycyńskiej rzeczywistości społeczno-politycznej. Po klęsce powstania, po wprowadzeniu reformy uwłaszczeniowej, w obliczu narastającego kryzysu gospodarczego i wzmagającego się ucisku caratu ziemianie stanęli przed koniecznością przekształcenia i udoskonalenia nierzadko przecież anachronicznej hodowli i uprawy. Wielu było zmuszonych do odbudowania wcześniej już zadłużonych, a w czasie powstania zrujnowanych majątków bądź do stworzenia sobie warunków życia na nowo, często w innym miejscu, w nieznanym wcześniej kapitalistycznym świecie. Śledzeni przez naczelników powiatów oraz nadzorujących wprowadzenie reformy komisarzy włościańskich, poddani nadzorowi policyjnemu, mierzyli się z całym „katalogiem” problemów i wyzwań. Wśród nich kluczowe miejsce zajęła powiązana z reformą uwłaszczeniową kwestia ser-

- 
2. D. Jackiewicz, *Wizerunek szlacheckiego dworku wiejskiego w sztukach plastycznych w latach 1864–1918*, [w:] *Dwór polski w XIX wieku. Zjawisko historyczne i kulturowe. Materiały II seminarium zorganizowanego przez Oddział Kielecki Stowarzyszenia Historyków Sztuki*, red. A. Gogut, Warszawa 1990, s. 47.
  3. T. Chrzanowski, *Wstęp*, [w:] *Ziemianie. Pomiędzy rzeczywistością a wspomnieniem*, oprac. A. Wolska, Kraków 1998, s. 27.

witutów i służebności w lesie i polu. Na tym tle konflikt między wsią a dworem był przez wiele lat żywy, niekiedy wręcz dramatyczny. Zgodnie zresztą z życzeniem projektodawcy reformy uwłaszczeniowej Mikołaja Milutina, który twierdził, iż poprzez podniesienie uciskanego ludu, osłabi się Polskę szlachecką i łańską. Tak na ten temat pisał w dzienniku Stanisław Wołk-Łaniewski z Bronic w powiecie puławskim:

Oj, te służebności! Ten tylko, co z niemi się para, może mieć wyobrażenie o ich strasznej doniosłości. [...] O tych naszych pracach, o tych codziennych walkach, przegranych bitwach i przyszłych zawodach przyszłe pokolenie wiedzieć będzie tylko ze słyszenia, ale się może ani domyśli, jak się rzetelnie zaśluzą względem społeczności krajowej ci, którzy zniesieniem serwitutów przyczynią się do utrwalenia podstawowych zasad społecznych swojego kraju i własnego bytu<sup>4</sup>.

Rozsądnym sposobem utrzymania się z roli było rokujące na przyszłość, ale kosztowne i czasochłonne, wiążące się ze specjalizacją produkcji uprzemysławianie majątków. Z pomocą przyszło ziemianom Towarzystwo Kredytowe Ziemskie, udzielając pożyczek pod zastaw podupadłych dóbr. Była to jednak droga, która nierzadko prowadziła do ich licytacji, „gospodarstwa bowiem, zniszczone klęskami i potrzebami wojny, niedawnej walki, wyeksploatowane kontrybucjami, zdeorganizowane nie tyle reformą rolną, ile antyspołeczną działalnością przeróżnych samozwańczych reformatorów”<sup>5</sup>, w wielu wypadkach nie były w stanie sprostać zobowiązaniom finansowym. W latach 1864–1874 taki los podzieliły 62 majątki<sup>6</sup>. Cztery lata później na sporządzonej przez TKZ liście dóbr przeznaczonych do przymusowej licytacji znalazło się ich ponad dwieście<sup>7</sup>. Proces uszczuplania wielkiej własności drogą parcelacji bądź licytacji trwał zresztą, ze zmieniającym się natężeniem, przez całe postyczniowe półwiecze.

Maria z Jarocińskich Kleniewska z Kluczkowic w powiecie puławskim, przywołując te ciężkie dla ziemianstwa czasy, napisała we *Wspomnieniach*:

Przez piętnaście lat wstawaliśmy o piątej rano, sypialiśmy na siennikach, życie nasze było żołnierskie, twarde. Ośmieszało nas to wobec sąsiadów. Przez trzy lata budowy cukrowni ani jednego grosza nie wydałam na siebie. Mąż mój chodził w polatanych butach<sup>8</sup>.

4. S. Wołk-Łaniewski, *Zapiski ogólne. Od 1 czerwca 1876 roku do 31 grudnia 1881 roku*, rkps, s. 220 – w zbiorach Małgorzaty Łabęckiej-Koecherowej.

5. H. Wiercieński, *Pamiętniki*, oprac. A. Zajączkowski, Lublin 1974, s. 435.

6. Zob. „Kurier Lubelski”, 1875, nr 13 (z 20 marca [1 kwietnia]), s. 1.

7. Zob. „Gazeta Lubelska”, 1878, nr 36, (z 15 [27] marca), s. 2.

8. Cyt. za: H. Doria-Dernałowicz, *Maria Janowa Kleniewska. Szkic biograficzny opracowany na podstawie jej pamiętników*, mps, s. 32 – w zbiorach Małgorzaty i Witolda Iłakowiczów.

W skromnych warunkach płynęło życie w dzierżawionym przez Stefana Franciszka Kowerskiego Żabnie koło Turobina w powiecie krasnostawskim. Żona Kowerskiego, Zofia z Przewłockich, pisała:

Początki gospodarstwa naszego w Żabnie były skromne i trudne. Mieliśmy lichą kucharkę, której dojrzeć nie miałam czasu, mając dużo zatrudnienia w ogrodzie, przy dzieciach i w domu. Szyłam sama wszystko. Jednakże znosiliśmy wszelkie niewygody z lekkim sercem. Mąż mój był uszczęśliwiony, że ma dach nad głową i warsztat do pracy, a ja byłam niewymagająca i zadowolona<sup>9</sup>.

Warto w tym miejscu przytoczyć jeszcze jeden wiele mówiący cytat pochodzący z *Pamiętników* powstańca i sybiraka, społecznika, trybuna Ziemi Chełmskiej, jednego z wielu, który przegrał walkę o utrzymanie rodzinnego majątku – Henryka Wiercieńskiego z Niezabitowa w powiecie puławskim:

Zarzucają ziemianom, że żyją nad stan. Bywa i tak. Do nas przecież zarzutu tego skierować nie można. Nie tylko oszczędzaliśmy sobie wszystkiego, ale odmawialiśmy nieraz zwykłych nawet potrzeb. Zaraz w pierwszym roku poślubnym, że to było żyto przepadło i wystarczyło go ledwo na zasiew, żyliśmy aż do nowego żyta, rok niemal cały podobnie jak i służba nasza chlebem i jęczmieniem. Ubieraliśmy się skromnie, a każdy grosz, jaki wpadł do rąk, użyty był na ratowanie ziemi<sup>10</sup>.

Wielu, tak jak Kleniewscy czy Kowerscy, drogą wyrzeczeń, ale i racjonalnego, nowoczesnego zarządzania postawiło swoje majątki na wysokim poziomie. Dla nich wzorem (również na polu działalności społecznej) był gen. Dezydery Chłapowski z Turwi w Poznańskim – rzecznik fachowej wiedzy i promotor wzorowego gospodarowania, który w latach dwudziestych w miejsce rodzowego herbu powiesił zegar. Czasomierz oznaczał dyscyplinę, punktualność oraz szanowanie czasu swojego i innych<sup>11</sup>.

To przywiązanie do ziemi i pracy miało niekiedy charakter głęboko patriotyczny, związany z utrzymaniem majątków w polskich rękach, zaś praca na roli, zgodnie z Bożym prawem natury, zyskiwała wymiar niemal sakramentalny. Z drugiej strony, byli i tacy (prawda, że na Lubelszczyźnie nie tak znów liczni), którzy od uroków wiejskiego bytowania woleli pełne wrażeń życie w mieście. Wypuszczali oni dobra w dzierżawę, a jeśli gospodarowali, to wkrótce tracili majątki w wyniku zaniedbań, lekkomyślności i życia ponad stan<sup>12</sup>. Takim pozba-

9. Z. Kowerska, *Wspomnienia*, rkps, s. 97 – w zbiorach Stefana Dembego.

10. H. Wiercieński, dz. cyt., s. 459.

11. Szerzej zob. A. Skalkowski, *Chłapowski Dezydery Adam*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 3, Kraków 1937, s. 299–302.

12. Zob.: W. Mich, *Ziemiańskie walory. Ziemiaństwo o racji bytu swej warstwy*, [w:] *Ziemiaństwo na Lubelszczyźnie*, oprac. R. Maliszewska, Kozłówka 2001, s. 29–30; M. Ustrzycki, *Obyczajowość dworu w dobie zaborów*, [w:] *Dwór polski. Architektura. Tradycja. Historia*, Kraków 2007, s. 117.

wionym rolniczych talentów lekkoduchem był chyba Władysław Koźmian (1859–1929) z Gałęzowa w powiecie lubelskim. Nie radząc sobie z gospodarką, hołdował zasadzie: „Gospodaruj, Panie Boże, bo Władysław już nie może”. Z czasem zaniedbane dobra sprzedał kuzynowi Konstantemu Przewłockiemu z Woli Gałęzowskiej, zaś sam otrzymał dożywotnią pensję i zamieszkał w Lublinie, a później w Łowiczu<sup>13</sup>.

Z czasem, wraz z uzyskiwaniem umiarkowanej stabilności ekonomicznej, życie we dworach zaczynało toczyć się rytmem spokojniejszym, niewolnym jednak od obaw o rodzinne gniazdo. Choć z biegiem lat goiły się rany, zamazywały się bolesne wspomnienia, to w prywatnym świecie zakazanej polskości stale obecna i kultywowana była pamięć o stycziowym zrywie. Skomplikowana rzeczywistość, przepełniona silnie odczuwanymi w pierwszych dekadach po powstaniu rozmaitymi szykanami władz cywilnych i policyjnych, wymagała ponownego zdefiniowania i określenia roli dworu nie tylko wśród lokalnej społeczności chłopskiej, ale i na forum miejskim, powiatowym i gubernialnym. Z tym bywało różnie. Tak naprawdę, dopiero przełom wieków, a następnie niosące powiew swobody i namiastkę wolności wydarzenia rewolucyjne pozwoliły na podjęcie wielokierunkowej, choć politycznie poprawnej i odgórnie kontrolowanej działalności społecznej. Przemiany te znalazły swoje odbicie we wszystkich dziedzinach życia, wkroczyły również do dworu.

Życie światłych ziemian wypełnione było na ogół pracą na roli, wychowaniem dzieci i działalnością społeczną. Jego rytm wyznaczał wspólny dla wsi i dworu terminarz robót polowych oraz kalendarz kościelny. Dzień powszedni dworu miał jasno sprecyzowany harmonogram, znaczone poranną odprawą pracowników, śniadaniem, przerwą obiadową i podwieczorkiem<sup>14</sup>. Na czele rodziny, zgodnie z panującym nadal patriarchalnym modelem i starym obyczajem, stał mąż i ojciec – w sposobie bycia pozornie nieco szorstki, małomówny, skrywający pod tą fasadą głębokie uczucia wiążące go z najbliższymi. Stale zaabsorbowany sprawami związanymi z prowadzeniem majątku<sup>15</sup> bądź z pełnioną z wyboru, nobilitującą godnością radcy w Dyrekcji Szczegółowej Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w Lublinie lub (co oznaczało dłuższą rozłąkę z rodziną) w Dyrekcji Głównej w Warszawie.

13. Zob. K. Rostworowski, *Zmierzch Gałęzowa*, oprac. S. Rostworowski, Lublin 2007, s. 44.

14. Zob. J. L. Kochanowski, *Ziemiańskiego dworu dzień powszedni*, „Głos Ziemi Urzędowskiej”, 2003, s. 30–32.

15. Taki niemal malarski i zapewne nieco wyidealizowany obraz troski o gospodarstwo przedstawił w zapiskach Wojciech Rostworowski, syn Antoniego Ignacego i Klary z Osuchowskich. Pisząc o dzieciństwie spędzonym w Milejowie, wspominał, że „Gospodarstwo było największym umiłowaniem pana Antoniego. Codziennie wyjeżdżał linijką w pole, zabierając często ze sobą któregoś z synów, otoczony trzema psami, a między nimi ulubioną buldożką Boską, która go na krok nie opuszczała” (W. Rostworowski, *Jak wyglądał stary Milejów i jak się tam kiedyś żyło*, mps, s. 10 – w posiadaniu Stanisława Rostworowskiego).

Kadencja w Dyrekcji – wspominał Stefan Kazimierz Kowerski z Józkowa w powiecie lubelskim – trwała cztery miesiące w roku, dwa w lecie i dwa w zimie, i Ojciec na niedziele i święta jeździł zawsze do Żabna. [...] Wyjeżdżał z Lublina w sobotę po trzeciej, po biurze, a z Żabna w poniedziałek do dnia, żeby zdążyć do biura na dzień wiatą rano<sup>16</sup>.

Wychowywanie dzieci i zajmowanie się domem spoczywało więc na barkach żon i matek, które jednak stopniowo, wraz z postępującym procesem emancypowania się Polek włączały się w nurt życia publicznego, wykraczający poza próg dworu i najbliższego otoczenia. Maria z Jarocińskich Janowa Kleniewska pisała we *Wspomnieniach*:

Nawet jedyny [wolny – A. P.] dzień w tygodniu, niedzielę, ku memu żalowi, od południa aż do wieczora poświęcano na sesję administracyjną, zamiast ten czas oddać rodzinie. Na sesjach tych omawiano wykonanie planów na pewien okres czasu.

Mój mąż nigdy dzieci nie karał, ale też mało się nimi zajmował. Dzieci go się trochę bały, rzadko im wolno było wchodzić do jego pokoju. Utrudniało mi to nieco wychowanie<sup>17</sup>.

Zamożne ziemianki, poza sprawami rodzinnymi, swoje obowiązki ograniczały często do sfery życia towarzyskiego i przypisanej wyżej urodzonym filantropii. Był to zresztą zestaw czynności pożądaných i wymaganych przez mężów<sup>18</sup>. Sytuacja zmieniła się w okresie międzypowstaniowym, a zwłaszcza po upadku styczniowej insurekcji. Jak trafnie zauważyła Maria Nietyksza:

Konspiracje i powstania, śmierć, więzienia, zsyłki i emigracja wielu mężczyzn, konfiskata majątków, ruina materialna bądź pauperyzacja rodzin ziemiańskich – wszystko to niosło ze sobą odmianę losu kobiet, niezależnie od ich zaangażowania w sprawy publiczne<sup>19</sup>.

Rozumienie pojęcia „matka” nabrało wówczas głębszego znaczenia. Do rangi symbolu (również w oczach Rosjan) urósł wzorzec „Matki Polki” – patriotki, mającej nierzadko powstańczą przeszłość i ochraniającej dzieci przed wpływami zaborców. Widomym znakiem takiej postawy była noszona przez kobiety żałoba

16. S. K. Kowerski, *Moje wspomnienia*, Kępie 1942, rkps, s. 22 – w zbiorach Stefana Dembego.

17. M. Kleniewska, *Wspomnienia*, oprac. W. Włodarczyk, Wilków 2002, s. 27.

18. Szerzej zob. J. Hoff, *Wzory obyczajowe dla kobiet w świetle kodeksów obyczajowych XIX i początków XX wieku*, [w:] *Kobieta i edukacja na ziemiach polskich w XIX i XX wieku*, t. 2, red. A. Żarnowska, A. Szwarc, Warszawa 1995, s. 51–57.

19. M. Nietyksza, *Tradycyjne i nowe formy aktywności publicznej kobiet w warunkach zaborów*, [w:] *Kobieta i świat polityki. Polska na tle porównawczym w XIX i w początkach XX wieku*, red. A. Żarnowska, A. Szwarc, Warszawa 1994, s. 84.

oraz biżuteria patriotyczna. Wraz z upływem lat te głębokie uniesienia w naturalny sposób słabły, zaś na plan pierwszy wybijała się troska o najbliższych oraz o prawidłowe funkcjonowanie domowego gospodarstwa. Symbolem takiej postawy (zwłaszcza wśród mniej zamożnych) był pęk kluczy noszony przy pasku. Kobiety uzgadniały z kucharzami całodniowe menu, układały kwiaty w wazonach, cerowały ubrania, wyszywały i haftowały serwety, upinały firany i zasłony, z pomocą ogrodników opiekowały się parkami, doglądały warzywnych ogrodów, czasami zajmowały się kurnikiem i chlewikiem. Pomimo tych, można by rzec: błahych zajęć, status żon, a zwłaszcza matek był wyjątkowy. Już od czasów staropolskich mawiano o nich powszechnie jako o „klejnotach drogich”, „głów koronach” i przyjaciołach<sup>20</sup>.

Wśród pozostałych mieszkańców dworów znajdowali się również teściowie ziemian, a także czasem bliżsi lub/i dalsi krewni. Była to więc rodzina wielopokoleniowa. Obecność wiekowych, otoczonych czcią i poważaniem dziadków wprowadzała charakterystyczną atmosferę powagi, ale też pewnej tajemniczości, szczególnie atrakcyjnej dla najmłodszych domowników. Dziadkowie postrzegani byli jako strażnicy tradycji i przeszłości, żywi świadkowie czasów, które w kontekście postyczeniowych przemian jawiły się jako bezpowrotnie miniona epoka. Kazimierz Bogdan Fudakowski z Krasnobrodu w powiecie zamojskim, wspominając w swym pamiętniku czasy dzieciństwa, napisał:

Dziadek Ignacy Fudakowski po powrocie z Syberii mieszkał z rodzicami naszymi i był otaczany taką troskliwością i czułością, jak świętek rodzinny. Staruszek, ociemniały, miał przy sobie stałą lektorkę, p. Kamilę Siemiątkowską, i służącego imieniem Kalenika. Mieszkał na piętrze, gdzie zajmował trzy pokoje: w jednym mieszkała lektorka, w drugim służący, w trzecim dziadek. Co dzień wszystkie dzieci z rodzicami szły na górę do dziadziunia na dzień dobry i na dobranoc. [...] Każde podchodziło po kolei do dziadka, który je poznawał, głaszcząc po główkach i twarzach, i każdemu dawał po karmelku, o ile Mama zaświadczyła, że było grzeczne<sup>21</sup>.

Z kolei w Bystrzycy Rojowskich w powiecie lubelskim silnie działające na wyobraźnię dzieci opowieści i wspomnienia snuto podczas palenia fajek. W pamięci Marii z Rojowskich Leonowej Przanowskiej z Krasnego w powiecie chełmskim

20. Zob.: J. L. Kochanowski, dz. cyt., s. 30; S. Dziedzic, *Wies i dwór. Wpływy, powinowactwa i kontakty kulturowe*, [w:] *Dziedzictwo. Ziemianie polscy i ich udział w życiu narodu*, red. T. Chrzastowski, Kraków 1995, s. 118; J. M. Zawadzki, *Zamłyniec i jezioro Zagłębcze – część dóbr Lejno koło Łęcznej. Przyczynek do biografii Zofii z Rajkiewiczów Zawadzkiej (1877–1956)*, [w:] *Ziemiaństwo na Lubelszczyźnie III. Panie z dworów i pałaców*, t. 1, oprac. H. Łaskiewicz, Lublin 2007, s. 104–105.

21. Biblioteka Narodowa im. Ossolińskich we Wrocławiu, rkps 13158, K. Fudakowski, *Moje wspomnienia 1892–1932* (dalej: K. Fudakowski), s. 15–16.

zachowało się wspomnienie dziadka – byłego majora wojsk polskich, legionisty napoleońskiego, palącego lulki w towarzystwie ojca i stryja, osiemdziesięcioletniego Leona Rojowskiego.

W niedzielę – pisała – piątą fajkę zapalał sąsiad i kolega z wojska Dziadzia Halskiego, pan Stanisław Wierzbicki z Niemiec, także w randze majora. [...] zawsze przypominali sobie różne wojskowe przygody i sprzeczali się ze sobą w przyjazny sposób<sup>22</sup>.

Stale obecna była służba, w zamożniejszych dworach ubrani w liberie i fraki lokaje i kamerdynerzy. W Karczmiskach Strażyców lokaj musiał zawsze nosić czarne, eleganckie ubranie i białe rękawiczki. Dania i korespondencję przynosił na srebrnej tacy<sup>23</sup>. Podobnie było w Fajslawicach i Wygnanowicach Florkowskich w powiecie krasnostawskim. Jak zapamiętał August Iwański junior z Gardzienic:

[...] życie całe było nastawione na dość wysoką stopę. Oba domy były wytwornie umeblowane, kuchnie w nich były wykwintne, piwnice dobrze zaopatrzone. Do stołu usługiwali lokaje wyfraczeni<sup>24</sup>.

W tych dworach, gdzie nie przywiązywano nadmiernej wagi do pochodzenia stanowego/społecznego pracowników, co nie było przecież zjawiskiem częstym, i gdzie dziedzic wraz z rodziną byli ludźmi życzliwymi i słownymi, relacje ze służbą (domową i folwarczną) układały się dobrze. Maria Wanda z Kowerskich Drużbacka wspominała, że w rodzinnym Józnowie przez wiele lat pracowała służąca, panna Elżbieta, zaprzyjaźniony z dziećmi stangret Marcin Maj, fornale Józef i Antoni Dąbscy oraz kucharz udzielający życiowych rad<sup>25</sup>. Inna sprawa, że służba domowa jeszcze w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych mieszkała w warunkach więcej niż skromnych, co tylko podkreślało jej podrzędną rolę. Służące sypiały zwykle w garderobie, służący i chłopcy kredensowi – w kredensie lub w sieni, kucharki – w przepierzeniach obok kuchni. W najlepszym razie zajmowano wynajęte pokoiki gdzieś na poddaszu lub w oficynie. Z czasem w części dworów zaczęto nieco bardziej dbać o pomieszczenia dla służby, zanikł też obowiązek nieustannej obecności lokaja czy pokojówki „na pokojach”. Obsługa dworu gromadziła się wówczas w osobnej izbie i przywoływano ją przy pomocy wielkiej na owe czasy innowacji – ręcznego dzwonka.<sup>26</sup>

22. Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. H. Łopacińskiego w Lublinie (dalej: BŁ), sygn. 2377, M. Przanowska, *Dawne czasy – stare domy*, k. 2.

23. J. Esmar, *Moja matka*, mps, nlb. – kopia w posiadaniu autora.

24. A. Iwański, *Wspomnienia 1881–1939*, oprac. W. Zawadzki, Warszawa 1968, s. 285.

25. M. W. Drużbacka, *Tak było kiedyś*, mps, s. 7 – w posiadaniu Stefana Dembego.

26. E. Kowecka, *W salonie i w kuchni. Opowieść o kulturze materialnej pałaców i dworów polskich w XIX wieku*, Poznań 2008, s. 74–75.



Wychowanie i wykarmienie przybywających na świat pociech wymagało obecności opiekunek i mamek rekrutujących się zwykle spośród żon pracowników folwarcznych. Z czasem, gdy dzieci dorastały, ich miejsce zajmowały mieszkające przy dworach bony, guwernerzy i korepetytorzy.

Kazimierz Bogdan Fudakowski wspominał, że:

Życie, jak to mówią, było „dworne”: lokaj i kamerdyner ojca, chłopcy kredensowi, służący dziadka, panna służąca matki naszej, szafarka, kucharz, praczka i komplet fraucymeru, a przy dzieciakach mniejszych – Bończa, przy najmniejszych – stara niania Krasieńska, która bajki opowiadała, przy starszych siostrach – nauczycielki Polka i Francuzka, przy najstarszym mym bracie Bronisławie – nauczyciel Niemiec, Majer, który go przygotowywał do gimnazjum Św. Macieja we Wrocławiu<sup>27</sup>.

Zatrudnianie domowych nauczycieli wynikało przede wszystkim ze względów praktycznych – poza nauczaniem zgodnym ze szkolnym programem guwernerzy zajmowali się niekiedy nauką obcych języków, gry na fortepianie czy skrzypcach, nadzorowali odrabianie lekcji, troszczyli się o odpowiednie zagospodarowanie wolnego czasu uczniów, słowem – brali udział w całodziennym procesie wychowawczym<sup>28</sup>. Ale nie tylko. Domowe kształcenie było także wyrazem sprzeciwu wobec niezwykle nisko ocenianych rządowych szkół elementarnych oraz przejawem pewnego elitaryzmu. Wśród korepetytorów bywali ludzie różni. Wojciech Rostworowski wspominał, że w Milejowie przez wiele lat pracował lublinianin Franciszek Tutakiewicz.

Była to – pisał – przy wielkiej zacności bardzo komiczna osoba! Umiał niewiele, ale tego, co umiał, uczył doskonale. Często go więc uczniowie orientujący się w jego słabych punktach wprowadzali w zakłopotanie swoimi pytaniami, albo też odwracali uwagę od lekcji, naprowadzając pana Franciszka na jego ulubione tematy, co się niemal zawsze udawało<sup>29</sup>.

Zdarzali się jednak także i ludzie wybitni. W roku 1868, za pośrednictwem przyjaciela i towarzysza syberyjskiego zesłania Stefana Franciszka Kowerskiego trafił do Gałęzowa w powiecie lubelskim Bolesław Limanowski, który zajmował się nauką dzieci Marii z Rzętkowskich Koźmianowej (matki Władysława). Odwiedzał wówczas także sąsiednie majątki, w tym Wolę Gałęzowską Przewłockich. Ciepłe wspomnienia o chwilach spędzonych w wolańskim dworze zawarł w opublikowanych pamiętnikach. Aleksander Głowacki (Bolesław Prus) po przerwaniu studiów w Szkole Głównej letnie miesiące 1869 roku spędzał w Tar-

27. K. Fudakowski, s. 13–14.

28. Zob. J. L. Kochanowski, dz. cyt., s. 31.

29. W. Rostworowski, dz. cyt., s. 13.

gowisku w powiecie krasnostawskim, gdzie jako korepetytor kształcił dziesięcioletniego Aleksandra Staniszewskiego – w latach późniejszych znanego lekarza, ordynatora szpitali lubelskich, działacza społeczno-oświatowego. Zawiązana wówczas znajomość przekształcała się potem w serdeczną przyjaźń. W okresie studiów prawniczych na Uniwersytecie Warszawskim w nałęczowskim majątku Górskich pracował kochany przez uczniów Jan Strożecki – w latach późniejszych wybitny działacz socjalistyczny i niepodległościowy. W roku 1890 posadę po Strożeckim objął stojący u progu wielkiej kariery Stefan Żeromski, którego jednak młodzież nie lubiła. Z kolei w Kluczkowicach Kleniewskich na przełomie 1901 i 1902 roku mieszkał Adolf Dygasiński. Pisarz przygotowywał syna Kleniewskich, Witolda, do wstępnego egzaminu gimnazjalnego. Autor *Beldonka*, zgaszony po śmierci ukochanej żony, wędrował samotnie po lesie, zachwycał się urokami lubelskiego krajobrazu, również pisał. W Kluczkowicach ukończył jedną ze swych ostatnich powieści, zatytułowaną *Mysikrólik, czyli gody życia*<sup>30</sup>.

Te codzienne kontakty uczniów z nauczycielami przekształcały się nierzadko w trwające wiele lat przyjaźnie, niekiedy prowadziły nawet do bliższych zażyłości. Tak było w przypadku Jana Steckiego, syna Stanisława (plenipotenty w dobrach kozłowieckich hrabiego Konstantego Zamoyskiego) i Wandy z Olszańskich, urodzonego w roku 1871 w Siedliskach w powiecie lubartowskim. Stecki – działacz ZET-u, Związku Młodzieży Polskiej, publicysta „Głosu” – po relegowaniu ze studiów na Uniwersytecie Warszawskim (1891) i krótkotrwałym areszcie w Cytadeli Warszawskiej zarabiał na życie, parając się guwernerką. Jako korepetytor kształcił dzieci Stanisława Wołk-Łaniewskiego – urodzoną w roku 1879 Marię Olimpię Pelagię i dwa lata młodszego Antoniego. Sympatia z czasem zamieniła się w miłość i w roku 1900 Stecki, wówczas już aktywny członek Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego (Endecji), poślubił Marię. Małżonkowie zamieszkali w Łańcuchowie, który Łaniewska wniosła w wianie<sup>31</sup>.

Specyficzną kategorię mieszkańców stanowili rezydenci. Byli wśród nich „wysadzeni z siodła” kuzyni, którzy stracili swoje dobra w wyniku lekkomyślności, niesprzyjającej koniunktury czy konfiskat. Przy dworach wychowywały się sieroty, mieszkali samotni wujowie i niezamężne ciotki. Rezydenci znajdowa-

30. Zob.: B. Limanowski, *Pamiętniki (1835–1870)*, oprac. J. Durko, t. 1, Warszawa 1957, s. 460–476; M. Soborska, *Szkice z dziejów Kluczkowic*, Lublin 1998, s. 87; W. Włodarczyk, *Dzieje Wilkowa i okolic*, Wilków 1998, s. 73; M. Tarka, *Spojrzenie w przeszłość Nałęczowa*, „Region Lubelski”, 1987, s. 129; J. Szokalska, *Oktawia*, „Gazeta Nałęczowska”, 2002, s. 62; S. Wiśniewski, *Staniszewski Marian Aleksander Gaudenty*, [hasło w:] *Słownik biograficzny miasta Lublina*, red. T. Radzik, J. Skarbek, A. A. Witusik, Lublin 1993, s. 245; A. Przegaliński, *Społeczna działalność ziemiaństwa lubelskiego w latach 1864–1914*, Lublin 2009, s. 163.

31. Zob.: BŁ, Archiwum Jana Steckiego, rkps 603, k. 290–295; W. Mich, *Jan Stecki (1871–1954). Portret polityka ziemiańskiego*, Lublin 1990, s. 10.

li zatrudnienie na folwarkach, w zamian za zabezpieczony byt wykonywali drobne czynności w gospodarstwie – kobiety na przykład pomagały w kuchni i opiekowały się dziećmi<sup>32</sup>. W Żyrzynie w powiecie puławskim, jak wspominał Andrzej Rostworowski, wraz z wujostwem Wesslami

[...] mieszkał stale jako rezydent, zajmując się sprawami leśnymi pan Piotrowski, który długie lata spędził w Paryżu, a gdy ojcowizna się skończyła, osiadł na resztkę życia w Żyrzynie. Poza tym stale przebywała tam daleka kuzynka wuja [Stanisława Wessla – A. P.], która prowadziła tzw. apteczkę<sup>33</sup>.

Byli również i tacy, dla których życie na cudzy koszt stanowiło jedyny wygodny sposób egzystencji. Zjeżdżali do dworów na dłuższe pobyty i nierzadko stanowili utrapienie dla chlebobawców. Jak wynika ze wspomnień Wojciecha Rostworowskiego, takim traumatycznym przeżyciem dla jego ojca (Antoniego Ignacego z Milejowa w powiecie chełmskim) był wieloletni pobyt Gabriela i Konstancji Rostworowskich:

Zjechali do niego po katastrofie finansowej [...] z dziećmi i pobyt ich trwał całe lata. Trzeba było łożyć na utrzymanie całej rodziny, na szkoły, itp., a zdaje się, że oboje Gabrielowie nie odznaczali się wielką delikatnością. Pan Antoni nazwał okres ten swojego życia niewolą babilońską. [...] Czasy były rolniczo ciężkie i na potrzeby gości trzeba było nieraz pozbywać się pozostawionych przez panią senatorową [matkę Rostworowskiego, Marię Amelię z Jansenów – A. P.] rodzinnych klejnotów. Trwało to lata<sup>34</sup>.

W życiu dworów, oprócz rodziny i przyjaciół legitymujących się szlacheckim pochodzeniem, uczestniczyły także osoby z szeroko rozumianego kręgu inteligencji. Zjawisko to, nie do pomyślenia w wielu domach przed powstaniem styczniowym, w kolejnym pięćdziesięcioleciu stało się dość powszechne, zwłaszcza wśród ziemian o rozległych zainteresowaniach. O tym, że takie kontakty były rozległe, a i goście niepośledni, świadczą konkretne przykłady. U Florkowskich w Fajslawicach w powiecie krasnostawskim bywał dr Teodor Opęchowski<sup>35</sup>,

---

32. Zob. D. Rzepniewska, *Przemiany w rodzinie ziemiańskiej Królestwa Polskiego*, [w:] *Dwór polski w XIX wieku. Zjawisko historyczne i kulturowe. Materiały II seminarium zorganizowanego przez Oddział Kielecki Stowarzyszenia Historyków Sztuki*, Warszawa 1990, s. 28.

33. A. Rostworowski, *Ziemia, której już nie zobaczysz*, oprac. S. Rostworowski, Warszawa 2002, s. 414.

34. W. Rostworowski, dz. cyt., s. 3–4.

35. Teodor Opęchowski (1854–1914) zapisał się w historii medycyny odkryciem określonym po jego śmierci mianem splotu podsurowiczego Opęchowskiego. Zob. *Stary cmentarz parafialny w Fajslawicach*, oprac. A. Kasprzak, A. Polski, Fajslawice 2002, s. 45.

praktykujący w wiedeńskich klinikach Kaposiego, Schrottera i Zeissla, profesor nauk medycznych Uniwersytetu Charkowskiego. Zresztą na fajslawickim cmentarzu, w sąsiedztwie kaplicy grobowej Florkowskich, został w roku 1914 pochowany<sup>36</sup>. Do Karczmisk przyjeżdżali Maria Rodziewiczówna, Leon Wyczółkowski i Juliusz Osterwa<sup>37</sup>. W Józnowie w powiecie lubelskim był Hieronim Łopaciński, którego zaciekała biblioteka zgromadzona przez Stefana Franciszka Kowerskiego, zaś w Pilaszkowicach w powiecie krasnostawskim zaprzyjżniona z Epsztejnami Maria Konopnicka<sup>38</sup>. Z Wernickimi z Czesławic w powiecie puławskim przyjaźnił się dr Karol Benni – lekarz laryngolog, działacz społeczny, organizator słynnych warszawskich „piątków”, gromadzących przedstawicieli elity umysłowej. Swoje wizyty złożyli w Czesławicach także Bolesław Prus i prawdopodobnie Henryk Sienkiewicz, który miał tam polować na kuropatwy<sup>39</sup>. Leżącą w tym samym powiecie Zofiówkę Teofila i Julianny z Leszczyńskich Ekaltów odwiedzał Rafał Hadziewicz, profesor warszawskiej Szkoły Sztuk Pięknych, nauczyciel i opiekun pochodzącego z Lublina artysty malarza Władysława Czachórskiego. We dworze wisiały namalowane przez Hadziewicza portrety rodziców Ekalta i jego babki, Anny z Miączyńskich<sup>40</sup>. Częstym gościem w wielu siedzibach był Roman Dmowski, czemu akurat trudno się dziwić – wielu ziemian sympatyzowało przecież z Ligą Narodową, ZET-em czy później Endecją. W roku 1906 Antoni Jan Rostworowski gościł w Milejowie zjazd partyjny narodowych demokratów, o wizytach składanych przez Dmowskiego w Krasnobrodzie i wspólnych polowaniach wspominał w pamiętniku Fudakowski<sup>41</sup>.

Istotne miejsce w życiu dworu zajmowała religia katolicka. Wiara stanowiła dla wielu rodzin stabilny i niezawodny system wartości, często jedyne duchowe oparcie. Ale bywało również i tak, że religijność przyjmowała postać dość powierzchownej i bezrefleksyjnej bigoterii. Katolicyzm dla większości był natomiast manifestacją polskości, świadczącą o przynależności narodu do zachodnio-europejskiego kręgu kulturowo-cywilizacyjnego. Kazimierz Bogdan Fudakowski we wstępie do *Wspomnień* przyznał:

---

36. Zob. tamże, s. 42.

37. Zob. J. Esmán, dz. cyt.; Zapiski wnuczki Strażyców, Aniki Michałowskiej, mps, s. nlb. – kopia w posiadaniu autora.

38. Zob.: Z. Kowerska, dz. cyt., s. 125; T. Z. Epsztejn, *Historia mojej rodziny*, [w:] *Spółczeństwo polskie XVIII i XIX wieku*, t. 9, red. J. Leskiewiczowa, Warszawa 1991, s. 330.

39. Zob.: M. Tarka, *Grób Wernickich na cmentarzu w Nałęczowie*, „Głos Nałęczowa”, 1990, s. 23; tenże, *Karol Benni. Zapomniany wielbiciel Nałęczowa*, „Głos Nałęczowa”, 1983, s. 19; J. Górniak, *Przystanek Czesławice*, „Gazeta Nałęczowska”, 2009, nr 3–4, s. 10.

40. Zob. J. Budzyńska-Topolowska, *Ekalt Teofil*, [w:] *Ziemianie polscy XX wieku. Słownik biograficzny*, cz. 5, red. J. Leskiewiczowa, Warszawa 2005, s. 27.

41. Zob.: K. Fudakowski, s. 117; S. Rostworowski, *Antoni Rostworowski, inicjator przedsiębiorczości gospodarczej i społecznik wielkiej miary*, mps, s. 7 – w posiadaniu autora.

Świadomość, że religia katolicka stanowi część fundamentalną naszego narodowego *patrimonium*, odegrała w moim życiu doniosłą rolę i wywarła poważny wpływ na kształtowanie się mej ideologii i mego postępowania w przyszłości<sup>42</sup>.

O swojej żarliwej wierze w piękny w swej prostocie sposób pisała wielokrotnie Maria Kleniewska z Kluczkowic. Na jednej z pierwszych kart *Wspomnień* zawarła wyznanie:

Modlitwę złożyłam gorącą i korną, że wszystko przyjmę z rąk Boga, jak ospę, chroniczną chrypkę, kulawą nogę, i wszelkie radości ofiaruję na łaskę dobrego wychowania dzieci i spełnienie moich obowiązków przyrzeczonych bardzo kochanemu Ojcu męża mego. O, teraz płakałam, ale już z radości, aż mi oczy zapuchły. Wszystko oddam, za spełniony cel mego życia, za pomoc i opiekę Bożą. Za ten dar wielki wytrwania<sup>43</sup>.

Pobożność implikowała określone zachowania wpływające na obraz codziennego i odświętnego życia ziemian. Zwyczajem często praktykowanym było zapraszanie proboszcza na niedzielny obiad oraz na śniadanie wielkanocne. Bliskie związki z parafią stanowiły niekiedy pochodną prowadzonej w porozumieniu z probostwem działalności dobroczynnej – tak było chociażby w Pilaszkowicach Epszteńskich<sup>44</sup>. Zresztą wśród rodzin żarliwie wierzących nierzadko znajdował się kapłan, co tylko utrzymywało takie relacje. W niektórych domach, jak miało to miejsce w Kluczkowicach, dążąc do pogłębienia życia religijnego, organizowano rekolekcje i dni skupienia – osobno dla Pań i Panów. Ziemianie należeli do sodalicyj mariańskich, a w okresie międzywojnia współpracowali z Akcją Katolicką – tu pierwszoplanową rolę odegrała na Lubelszczyźnie rodzina Szeptyckich z Łaszczowa i Łabuń<sup>45</sup>. W przydomowych kaplicach odprawiano co niedzielę msze święte oraz coroczne nabożeństwa majowe i czerwcowe. Zdarzało się, że z inicjatywy ziemian uczestniczyła w nich służba, dzieci z ochronek, pracujący w majątku włościanie i chłopci z sąsiednich wiosek. W Kluczkowicach na wieczornych modlitwach spotykali się wszyscy domownicy.

Na majowe nabożeństwa schodzili się fornale, dziewczynki ze szwalni, dzieci z ochronki, bywało po 200 osób – wspominała po latach Kleniewska<sup>46</sup>.

42. K. Fudakowski, s. 5.

43. M. Kleniewska, dz. cyt., s. 33.

44. Zob. T. Z. Epsztein, dz. cyt., s. 282.

45. Zob.: P. Sz. Łoś, *Szkice do portretu ziemian polskich XX wieku*, Warszawa 2005, s. 119, 365–366; A. Przeglasiński, *Działalność oświatowa Marii z Jarocińskich Kleniewskiej*, [w:] *Ziemiaństwo na Lubelszczyźnie III*, t. 2, s. 311–312.

46. M. Kleniewska, dz. cyt., s. 54.

Domową kaplicę udostępniali okolicznym mieszkańcom hrabiostwo Juliusz i Zofia z Piwnickich Stadniccy z Osmolic w powiecie lubelskim. Po „majówce” Stadniccy nierzadko urządzali w parku przyjęcie dla dzieci. Częstoowano wówczas najmłodszych herbatą i słodyczami<sup>47</sup>. Kończenie pracowitego dnia wspólną modlitwą, po której następował poczęstunek, stanowiło także stały element życia w Woli Gałęzowskiej. Schodziła się wówczas rodzina, służba oraz właściańskie dzieci kształcone w tajnej szkółce przez Zofię z Koźmianów *primo voto* Przewłocką, *secudno voto* Goniewską<sup>48</sup>.

Wyrazem religijności ziemianek były, jak ówczesznie mawiano, różne domowe roboty kościelne. Kobiety wyszywały i haftowały komże, ornaty, obrusy, kapy, etc. Zofia Stadnicka, będąc aktywną członkinią parafialnego Stowarzyszenia Robót Kościelnych, zajmowała się takimi pracami rokrocznie – w roku 1911 zrobiła na przykład obszytą koronką komżę i obrus<sup>49</sup>. Z kolei Maria Kleniewska, nauczywszy się podczas jednego z zagranicznych wyjazdów wyciskania na skórze, wykonała pulpit pod mszał dla kościoła w Zagłobie<sup>50</sup>. Takiej pracy poświęcała się z zamiłowaniem również Zofia Goniewska. Do haftów układała desenie, stałym elementem wyposażenia jej pokoju w wolańskim dworze było krosno, na którym, jak wspominała córka Zofia:

[...] robiła niezliczone roboty kościelne. Wszystkie okoliczne kościoły zostały przez Nią obdarowane, a nawet dalsze dostawały dary z Jej ręki, jeśli doszła Ją wieść o ich ubóstwie<sup>51</sup>.

Wykonywane w domowym zaciszu różne prace ręczne przekazywano nie tylko okolicznym parafiom i kościołom. Ziemianki, czym zapewne nie różniły się od wielu współczesnych im kobiet, na użytek domowy i dla przyjemności tkwały makaty, wyszywały przeróżne poduszki, serwety i obrusy, szydełkowały, malowały i wypalały meble, robiły na drutach dziecinne ubranka<sup>52</sup>. Te ostatnie przeznaczano zarówno dla własnych pociech, jak i ubogiej dziatwy z dworskich ochronek. Małżonka Juliusza Stadnickiego w ciągu jednego roku zrobiła dla biedoty dziesięć kaftaników, szesnaście czapeczek, osiem kapturków, sześć par pantofelków, sześć żakietów, trzy spódnice, dwie kołderki, dwa kapelusiki i trzy

47. Zob. L. Karłowicz, *Z przeszłości Osmolic*, Lublin 1997, s. 84, 87.

48. Zob. Z. Kowerska, dz. cyt., s. 55.

49. Zob. Z. Stadnicka, [dziennik na rok 1911], rkps, s. nlb. – w zbiorach Celiny Boruch.

50. Zob. M. Kleniewska, dz. cyt., s. 69.

51. Z. Kowerska, dz. cyt., s. 57–58.

52. Zob.: *Księga Pamiątkowa Wystaw Lubelskich wydana staraniem Zarządu Lubelskiej Wystawy Rolniczo-Przemysłowej w 1901 roku*, Lublin 1902, s. 92–93; T. Epsztein, *Między wsią a miastem. Działalność społeczna i kulturalna ziemianek z Lubelszczyzny w II połowie XIX i w XX wieku*, [w:] *Ziemianstwo na Lubelszczyźnie III*, t. 2, s. 160–161.

peleryny<sup>53</sup>. Z upodobaniem ozdabiała również wnętrza osmoliczkiego dworu haftowanymi przez siebie makatami. Jak napisał w krótkim tekście poświęconym jej osobie kuzyn Jerzy Stadnicki, „była w tym zakresie prawdziwą artystką”<sup>54</sup>.

Czas wolny od obowiązków i prac małżonkowie mogli poświęcić własnym zainteresowaniom. Na pierwszy plan wysuwały się tu pasje czytelnicze. Można wręcz powiedzieć, że lektura, w porównaniu z czasami przedrozbiorowymi, a nawet okresem przed powstaniem styczniowym, stała się zajęciem obowiązkowym, wręcz modnym. Najczęściej wieczorami, przy rozjaśniających mroki lampach naftowych czy jarzących się światłem świec świecznikach i kandelabrach, rozczytywano się przede wszystkim w literaturze pięknej. W bibliotekach, oprócz stale obecnych romantyków, trwale miejsce zyskali Kraszewski i Sienkiewicz. W księgozbiorach znajdowały się pomnikowe dzieła literatury angielskiej, francuskiej i niemieckiej oraz różne wydawnictwa poświęcone rolnictwu<sup>55</sup>. Ale nie tylko. Zofia Stadnicka, osoba wykształcona, mająca za sobą studia uniwersyteckie, codziennie czytywała wybrane urywki z dzieł teologicznych oraz prace z dziedziny filozofii chrześcijańskiej i chętnie na powyższe tematy dyskutowała z odwiedzającymi Osmolice księżmi i zakonnikami. Podobnie czynił jej mąż, człowiek głęboko religijny, absolwent wydziału prawa uniwersytetu w Grazu<sup>56</sup>. Z kolei Stefan Franciszek Kowerski z Józnowa, według wspomnień jego syna, Kazimierza:

Czytał z łatwością najpoważniejsze, pisane po francusku dzieła, ale językiem tym nie mówił. Czytał bardzo dużo, do późna w nocy, przeważnie rzeczy poważne, a w braku tych ostatnich od deski do deski encyklopedię lub największego Larousse’a<sup>57</sup>.

Zamiłowania Kowerskiego podzielała żona – Zofia z Przewłockich. Wieczorową porą częstym obrazkiem w józnowskim dworze było wspólne, połączone z czytaniem na głos zatapianie się małżonków w lekturze<sup>58</sup>. Jak wspominała Małgorzata Łabęcka-Koecherowa, czytanie było również wielką pasją ojca, Antoniego Wołk-Łaniewskiego z Bronic. W jej pamięci zachował się obraz rodziciela siedzącego przez wiele godzin z książką w twardym, niewygodnym fotelu<sup>59</sup>. Propagatorką rodzinnego czytania książek była także Kleniewska, o czym wspominała w niepublikowanej broszurze *Praca nad kobietą zameźną*<sup>60</sup>.

53. Zob. Z. Stadnicka, dz. cyt.

54. Relacja pisemna Jerzego Stadnickiego, s. nlb. – w zbiorach autora.

55. Zob. M. Ustrzycki, dz. cyt., s. 120.

56. Zob.: Relacja pisemna Jerzego Stadnickiego; L. Karłowicz, dz. cyt., s. 82.

57. S. K. Kowerski, dz. cyt., s. 6.

58. Zob.: S. K. Kowerski, dz. cyt., s. 6; Z. Kowerska, dz. cyt., s. 124.

59. Zob. M. Łabęcka-Koecherowa, [zapiski o charakterze pamiętnikarskim], rkps, s. 7 – w posiadaniu autora.

60. Kilkudziesięciostronicowy rękopis znajduje się w rodzinnym archiwum Małgorzaty i Witolda Hłakowiczów.

Poza książkami wzrastało znaczenie prasy. Gazety kupowano w mieście, choć najczęściej prenumerowano – zarówno te o zasięgu miejscowym, regionalnym, krajowym, jak i te wychodzące za granicą. Stanisław Wołk-Łaniewski (ojciec Antoniego) abonował m.in. „Gazetę Lubelską”, „Kurier Warszawski”, „Wieczory Rodzinne” i „Gazetę Sądową”. Do Pilaszkowic przychodził francuski „Le Temps” i angielski „Art”. W Woli Gałęzowskiej można było znaleźć zarówno francuski miesięcznik kulturalno-literacki „Revue des Deux Mondes”, warszawski „Tygodnik Ilustrowany”, lwowski „Dziennik Literacki”, jak i wydawane na emigracji przez Kraszewskiego „Rachunki” poświęcone życiu społeczno-politycznemu pod zaborami. Z kolei w Zofiówce Ekaltów prenumerowano konserwatywny krakowski „Czas”, a z zagranicznych tytułów (poza „Revue des Deux Mondes”) – „Illustration”. Do Batorza, gdzie mieszkała córka Ekaltów, zamężna z Janem Skubniewskim, i gdzie po pożarze dworu w Zofiówce osiedli także Ekaltowie, przychodziło m.in. królewskie „Słowo”, „Le Figaro”, „L’Echo de Paris” oraz przeznaczony dla dzieci „Mon Journal”. Wraz z upowszechnianiem się ideałów warszawskiego pozytywizmu do bibliotek zawędrowały także wydawnictwa, które propagowały te myśli – w Kluczkowicach prenumerowano „Przegląd Tygodniowy” Adama Wiślickiego i „Prawdę” Aleksandra Świętochowskiego<sup>61</sup>. Wielu ziemian, z racji rolniczej profesji, zamawiało oczywiście „Gazetę Rolniczą”, kobiety studiowały poświęcony domowi i ogrodnictwu „House & Garden”. Nie wszyscy jednak prasę czytali. Kto tego nie robił, musiał przynajmniej udawać i czasopisma (najlepiej w kilku językach) wykladał w widocznym dla gości miejscu<sup>62</sup>.

Pozostając w nurcie literackim, wypada dodać, że ziemianie, często na prośbę dzieci lub wnuków, poświęcali czas także pamiętnikarstwu. Poza tym prowadzili dzienniki oraz różnego rodzaju zapiski – najczęściej gospodarskie. Na kartach *silvae rerum* znajdowały się wyciągi i notatki genealogiczne, wypisy historyczne czy nieco rzadsze w drugiej połowie XIX wieku (kiedy książka nie była już we dworze nowością) obszernie cytaty z literatury pięknej i poezji.

Niezależnie od opisanych wyżej poważnych zajęć, dosyć powszechnym sposobem spędzania czasu i jedną z najprzyjemniejszych rozrywek były partie kart – najczęściej brydża, rzadziej wista. Karcjarstwo było zresztą prawdziwą plagą. Grano bądź grywano w większości majątków. Pasji tej oddawali się przede wszystkim panowie, panie siadały do stołu rzadziej. W roku 1888 w Resursie Kupieckiej w Lublinie, której członkami byli także ziemianie, na wyraźne życzenie zrzeszonych wprowadzono do oferty właśnie grę w karty<sup>63</sup>. We dworach,

61. Zob.: S. Wołk-Łaniewski, dz. cyt., passim; B. Limanowski, dz. cyt., s. 470; M. Kleniewska, dz. cyt., s. 123; T. Z. Epsztein, dz. cyt., s. 328; J. Budzyńska-Topolowska, *Dwór w Batorzu i jego mieszkańcy*, „Wiadomości Ziemiańskie”, 2000, nr 3, s. 21; też, *Ekalt Teofil*.

62. Zob. M. Ustrzycki, dz. cyt.

63. Sprawozdanie Zarządu Resursy Kupieckiej w Lublinie za rok 1888, Lublin 1888, s. 4.



w gronie rodziny bądź przyjaciół z sąsiedztwa, popijając herbatę i racząc się słodyczami, grywano zwykle dla zabawy i satysfakcji, czasami o niewielkie, symboliczne stawki. Należy jednak pamiętać i o tym, że zdarzały się przypadki przegrywania w karcianym wirze niemałych fortun. Przykład Józefa Weyssenhoffa świadczył o tym dobitnie. Najczęściej jednak bywało tak, że po zakończeniu robra umawiano się na kolejne, bardziej towarzyskie niż finansowe, wypadające następnego dnia, popołudniowe spotkanie. Takie, niemal codzienne i zapewne emocjonujące rozgrywki miały miejsce w Osmolicach. Zamiłowanym brydżystą był Stanisław Stadnicki (ojciec Juliusza), zaś spotkania odbywały się w jego pokoju na piętrze<sup>64</sup>. Jak zapamiętał Andrzej Rostworowski, również wuj Wessel

[...] bardzo lubił wieczorną partyjkę, grał bardzo przyjemnie, nie gderząc, jak to czynił przy innych okazjach<sup>65</sup>.

Nad kulturalnym i mieszczącym się w granicach zdrowego rozsądku przebiegiem rozgrywek czuwały żony, choć wydaje się, że nie miały one dużego wpływu na mężów. W Woli Gałęzowskiej Zofia Goniewska nakładała na graczy kontrybucję. Zanim przystąpili do gry, musieli zobowiązać się do oddania wygranej na rzecz ubogich, których Goniewska hojnie wspierała<sup>66</sup>. Postawę taką należy jednak zaliczyć do chlubnych wyjątków – jak wspominała bowiem Kleniewska, „po całych nocach czekałyśmy, aż się partia rozegra, nudząc się po kątach”<sup>67</sup>.

Ale to nie tylko wieczorne spotkania przy brydżu stanowiły o istocie towarzyskiego życia ziemian. Jak wynika z memuarów, wolny czas przeznaczano na rodzinne oraz sąsiedzkie wizyty i rewizyty. Bywać po prostu wypadało, zaś okazje do spotkań mnożono. Dwory tętniły gwarem przede wszystkim latem. August Iwański junior pisał we *Wspomnieniach*:

W lecie zjeżdżała do Wierzbicy [w powiecie krasnostawskim, gdzie spędził dzieciństwo – A. P.] na dłuższy pobyt matka cioci Heni, ciocia Dłusia [Henryka Dłuska – A. P.], z córką, ciocią Marynią. Prócz nich różni goście warszawscy, często rówieśnicy nasi, jak: Stefan Stankiewicz, syn przyjaciela ojca z czasów wygnańczych, oraz Staś i Kazio Chołodeccy, zamieszkali w Kijowie krewni moi w tym samym wieku<sup>68</sup>.

Z kolei Andrzej Rostworowski, przywołując chwile spędzone w Żyrzynie, zanotował:

64. Zob.: Z. Stadnicka, dz. cyt.; L. Karłowicz, dz. cyt., s. 75.

65. A. Rostworowski, dz. cyt., s. 415.

66. Zob. Z. Kowerska, dz. cyt., s. 56.

67. Zob. M. Kleniewska, dz. cyt., s. 38.

68. A. Iwański, dz. cyt., s. 269.

Na lato zjeżdżała zwykle ciocia Leoncia Kowalska z dziećmi, pani Siemiątkowska z dziećmi, często Mama z Różą, jeszcze parę starszych osób zaproszonych na lato, jak państwo Walewscy, pan Lewandowski, stryj Karol Rostworowski<sup>69</sup>.

W Józwowie Stefana Franciszka Kowerskiego spotykała się niemal cała bliższa i dalsza ziemiańska elita. Bywali Rohlandowie z Żabiej Woli, Koźmianowie z Gałęzowa, Budni z Zakrzewa i Bychawy Podzamcza, Stadniccy z Osmolic, Kocłackowscy ze Strzyżewic, Grafowie z Tatar, Leon Hempel ze Skorczyc, Plewińscy z Krzczonowa i Piaseccy z Popkowic<sup>70</sup>.

Ponieważ życie we dworach odznaczało się nierzadko dosyć wysokim poziomem kultury ogólnej, spotkaniom takim towarzyszyły kameralne koncerty, wieczorki literackie, żywe obrazy i amatorskie teatralne przedstawienia. Niemały udział w tych przedsięwzięciach miały dorastające dzieci, wnoszące do domów nastroj nieskrępowanej młodości i radości. Jeden z takich dworów w powiecie krasnostawskim – Tarnogórę Władysława i Antoniny ze Świeżawskich Czyżewskich – z panującą podczas towarzyskich spotkań atmosferą serdeczności, powagi i jowialności opisał w pamiętniku Klemens Skawiński z Woli Bychawskiej w powiecie lubelskim:

W Tarnogórze wszystkim było dobrze i wesoło, pan domu miał zawsze towarzystwo męskie, z którym bez końca grał w karty. [...] była to jednak gra umiarkowana, przeplatana rozmową i często przerywana wybuchami śmiechu lub jakimiś figlami prowadzonymi pod egidą Pani w sąsiednim salonie. Tam zawsze licznie zebrane towarzystwo młodszych i starszych czytało, deklamowało, grało na fortepianie i melodykonie, tańczyło, przebierało się i urządzało różne niespodzianki, a nad całą tą zabawą i rozmową panowała pani domu z tą nadzwyczajną umiejętnością, jakiej niejedyn przewodniczący Marszałek mógłby jej pozazdrościć – jednym słowem potrafiła poskromić zbyt wybuchy młodzieńcze lub naprowadzić na właściwą drogę drażliwą dysputę starszych<sup>71</sup>.

Zbliżona atmosfera panowała w gościnnym domu księstwa Mieczysława i Marii z Drohojowskich Woronieckich w Kaniach koło Rejowca w powiecie chełmskim. Spotykało się tam zwykle stałe, dobrze znające się grono młodzieży, które zjeżdżało w odwiedziny do dorastających córek życzliwych gospodarzy<sup>72</sup>.

69. A. Rostworowski, dz. cyt., s. 414.

70. Zob. S. K. Kowerski, dz. cyt., s. 29.

71. K. Skawiński, [zapiski o charakterze pamiętnikarskim], rkps, s. 46–47 – w posiadaniu Stanisława Skawińskiego.

72. Zob.: W. Doliński, *Przekażmy przeszłość przyszłości*, Coldra House 1992, s. 21–22; K. Fudański, s. 33.

Zaczynny wesołości w tym gronie – wspominał Fudakowski – wprowadzał [...] Karol Rostworowski, który z powołania i uzdolnienia był muzykiem i kompozytorem. Wieczny student politechniki w Rydze pełen był dowcipów i kawałów, a gdziekolwiek słyszało się wybuchy śmiechu, na pewno była to sprawa Karola. Grono to miało swoich poetów w osobie Puzyny i Wojciecha Rostworowskiego. Zbieraliśmy się na konkursy literackie, których celem były lekkie utwory w formie nowelek<sup>73</sup>.

Przywołane wyżej przykłady pokazują, że istotnym elementem towarzyskich spotkań była muzyka. Kulturalny wizerunek wielu dworów wzbogacało przede wszystkim kameralne muzykowanie, będące wyrazem artystycznych zainteresowań oraz więzi łączących domowników z przyjaciółmi i sąsiadami. Stałym elementem wystroju salonu był fortepian; do dobrego tonu należało artystyczne kształcenie dzieci – uczyły się one śpiewu oraz gry na fortepianie i skrzypcach. Takie koncerty odznaczały się więc nierzadko wysokim poziomem wykonawczym. W Moroczynie w powiecie hrubieszowskim swoją grą i kontraltowym głosem urzekła słuchaczy żona Edwarda Chrzanowskiego – Maria z Kicińskich. Z zaciekawieniem słuchano Zdzisława Rulikowskiego ze Świerszczowa w powiecie chełmskim – uzdolnionego pianisty i śpiewaka. Częstym gościem we dworach był wspomniany przez Fudakowskiego Karol Rostworowski z Kowalewskiej na Podlasiu. Ten hulaka, ale i utalentowany pianista-kompozytor, w czasach studenckich (1895–1901) koncertował m.in. w Kaniach, Uhrze oraz w Milejowie u wujostwa Rostworowskich<sup>74</sup>. Z kolei w pamięci osób bywających w Woli Gałęzowskiej i Józwowie zachowały się wspomnienia dawanych tam rodzinnych koncertów. Zresztą zarówno Zofia Goniewska (fortepian), jak i jej mąż, Konstanty (skrzypce), oraz dzieci z pierwszego małżeństwa – Zofia, a zwłaszcza Konstanty (pianista – wirtuoz) – byli utalentowanymi, gruntownie wykształconymi i nierzadko koncertującymi publicznie muzykami. Kamila Morzkowska-Laval ze Zbożennej w Opoczyńskim, przywołując w pamiętniku wspomnienia własne i siostry Antoniny (Toli), która w latach 70. XIX wieku kształciła się na pensji u Goniewskich w Woli Gałęzowskiej, napisała:

Sama pani Goniewska była znakomitą fortepianistką, miała w najwyższym stopniu rozwinięte poczucie artystyczne, udzielała lekcji muzyki. Pan Goniewski grał na skrzypcach, jak prawdziwy artysta, codziennie o 5 rano, zimą i latem, po wielkim dworze rozlegały się trele, gamy lub tęskne piosenki aż do śniadania. Córka państwa Goniewskich [a w zasadzie pasierbica Goniewskiego – A. P.], pani Kowerska, miała przepiękny głos, wszystko, co śpiewała, było piękne. Częstokroć w tym krańcu świa-

73. K. Fudakowski, s. 33–34.

74. Zob. S. Rostworowski, *Karol Rostworowski (1874–1927)*, [w:] K. Rostworowski, *Pieśni na głos z fortepianem*, Lublin 2006, s. 29–32.

ta, leżącym o 10 mil od Lublina, odległej wsi polskiej, bywały koncerty piękniejsze niż w muzykalnej Warszawie<sup>75</sup>.

Rodzinne tradycje kontynuował także hrabia Eligiusz Suchodolski. Na zaproszenie gospodarza zjeżdżali do Gościeradowa cenieni wykonawcy z Lublina i Warszawy. Urządzano wówczas koncerty, które Suchodolski uświetniał znakomitą grą na fortepianie i wiolonczeli<sup>76</sup>. W Batorzu, na wiedeńskim fortepianie stojącym w salonie grywali starsi i młodszy domownicy. Jak wynika z rodzinnych wspomnień, uzdolnioną pianistką i śpiewaczką była Julianna Ekaltowa, która uczyła wnuki pieśni ze *Śpiewników domowych* Stanisława Moniuszki<sup>77</sup>. Czasami jednak niewątpliwe umiłowanie sztuki najzwyczajniej brało górę nad przyrodzonym talentem. Tak było w przypadku pasjonującego się grą na skrzypcach Feliksa Smorczewskiego ze Stryjowa w powiecie krasnostawskim. Muzykował on w towarzystwie żony niemal codziennie. Choć wielokierunkowe zainteresowania odgrywały w życiu Smorczewskiego istotną rolę (z powodzeniem zajmował się architekturą i malarstwem), to jak wspominał wnuk Rafał, wiolinistą był raczej przeciętnym<sup>78</sup>.

Pisząc o roli muzyki w życiu lubelskich ziemian, należy choćby w kilku zdaniach wspomnieć o balach współtworzących kulturalny wizerunek dworów. Spotkania takie były doskonałym sposobem spędzania czasu w okresie karnawału i wakacji, sprzyjały poznaniu sąsiadów, stanowiły okazję do celebrowania świąt i rodzinnych uroczystości. Dla rodziców bal był także doskonałą okazją do prezentacji córki przygotowywanej do zamążpójścia. Imprezy takie anonsowała prasa, o pamiętnych balach pisali pamiętnikarze.

Tańce składały się – wspominał Fudakowski – z wolnych i zamawianych. Wolny był walc, zamawiane – kontredans i mazur. Zamawiane, to znaczy, że każdy tancerz musiał do przewidzianego tańca zaprosić tancerkę. Oczywiście, ambicją każdej panny było mieć wszystkie tańce zamówione.

O takie tańce ubiegano się już zawczasu, a kto tego nie uczynił, ryzykował, że zostanie na lodzie.

Panny miały karnety, w których młodzież wpisywała zamówione tańce. Szczególnie ubiegano się o pierwszego mazura, po którym z tancerką szło się do kolacji.

75. K. Morżkowska-Laval, *Pani na Sycynie. Z dziejów rodziny*, oprac. K. Czapliński, Wrocław–Janowiec n. Wisłą 2005, s. 105.

76. Szerzej zob. A. Przegaliński, *Muzyka w życiu kulturalnym lubelskich ziemian 1864–1914*, [w:] *Ziemiaństwo na Lubelszczyźnie. Materiały II sesji naukowej zorganizowanej w Muzeum Zamoy-skich w Kozłowie 22–24 maja 2002*, red. R. Maliszewska, Kozłówka 2003, s. 471–486.

77. Zob. J. Budzyńska-Topolowska, *Dwór w Batorzu*, s. 21.

78. Zob. A. Hałata, *Pasje ziemianina-artysty. Feliks Smorczewski herbu Rawicz ze Stryjowa*, [w:] *Ziemiaństwo na Lubelszczyźnie. Materiały II sesji [...]*, s. 377.

Trzeba było nieraz widzieć dumny wyraz panny, która odprawiała z kwitkiem petenta, pokazując karnet całkiem zapisany<sup>79</sup>.

Jak zanotowali współcześni, powodzeniem cieszyły się bale wyprawiane w Kaniach Woronieckich, Świerżach Orsettich i Sielcu Dominików Rzewuskich w powiecie chełmskim. Słynne na całą okolicę tańce odbywały się w Palikijach Świeżawskich i Łysołajach Popławskich w powiecie lubelskim<sup>80</sup>. Jedno z takich towarzyskich spotkań, urządzone w pierwszej dekadzie XX wieku w Łysołajach przez Tomasza Augusta Popławskiego, opisał w sugestywny sposób pamiętnikarz:

Zanim ruszono do tańca, goście rozeszli się po parku i na mostek nad kanałem koło stawów. Nagle wymienita orkiestra braci Blumów z Zamościa zagrała walca i wszyscy tam, gdzie byli, zaczęli tańczyć – pośród drzew parkowych i trawników, wśród kwietników pełnych róż, goździków i zapachu lewkonii zroszonych nocną rosą. Tańczono wszędzie wśród letniej nocy: w sali balowej pobliskiego dworu i na dworze, wśród drzew do samego rana<sup>81</sup>.

Wyjątkowy charakter miały bale wyprawiane w Kluczkowicach. Uzupełniały one organizowane przez gospodarzy periodicznie trzydniowe zjazdy o charakterze społeczno-towarzyskim, tak zwane „trzydniówki”. Uczestniczyły w nich dzieci, krewni, znajomi i liczni przyjaciele zjeżdżający do Kluczkowic z całego Królestwa Polskiego. Podczas takich spotkań bawiono się w ozdobionej lustrami i posiadającej specjalne podwyższenie dla orkiestry sali balowej oraz w iluminowanym lesie. W patriotycznym uniesieniu czytano i komentowano dzieła wieszczów, odgrywano teatralne przedstawienia, prezentowano żywe obrazy, omawiano także sprawy publiczne. W czasie jednego ze zjazdów został zaprezentowany obrazek sceniczny Kleniewskiej o wymownym tytule *Walka dobrych duchów ze złymi na polskiej ziemi*<sup>82</sup>. Henryk Wiercieński pisał, że kluczkowickim zjazdom przyświecało motto: „Niechaj żywi nie tracą nadziei”<sup>83</sup>. Stefan Kazimierz Kowerski, który wraz z żoną Marią bywał na kluczkowickich „trzydniówkach”, wspominał, że zebrani omawiali i inicjowali ważne przedsięwzięcia społeczne, objeżdżali prowadzone przez Kleniewskich folwarki i ochronki, zakonspirowane przed caratem szkółki dla dzieci i schroniska dla starców, wsłuchiwali się w udzielane przez gospodarza rolnicze porady<sup>84</sup>.

79. K. Fudakowski, s. 33–34.

80. Zob. W. Doliński, dz. cyt., s. 21–24; K. Fudakowski, s. 34.

81. Cyt. za: L. Świetlicki, *Dwory nad Giełczwią*, Lublin 1999, s. 106.

82. Zob.: BŁ., *Papiery Kleniewskich z Kluczkowic*, rkps 1303, k. 21–22; *Wspomnienie o Janie Kleniewskim*, „Gazeta Rolnicza”, 1919, nr 18, s. 338; M. Kleniewska, dz. cyt., s. 58–60.

83. H. Wiercieński, *Nad grobem śp. Jana Kleniewskiego*, „Głos Lubelski”, 1919, nr 5, s. 2.

84. Zob. S. K. Kowerski, dz. cyt., s. 44–45.

Lubelscy ziemianie, czym nie różnili się od pobratymców z innych guberni Królestwa, ochoczo uczestniczyli także w balach urządanych na cele filantropijne, najczęściej na rzecz Lubelskiego Towarzystwa Dobroczynności. Urządzano je czasami we dworach, choć najczęściej w sali balowej Teatru Wielkiego w Lublinie. Organizowaniem takich imprez zajmowała się zazwyczaj żona prezesa lubelskiej Dyrekcji Szczegółowej TKZ, Eustachego Świeżawskiego z Łykoszyna w powiecie tomaszowskim – Emma z Jeżewskich. Piękne stroje dam przyciągały uwagę publiczności, przebieg tańców szczegółowo opisywały gazety<sup>85</sup>. Choć w większości przypadków organizatorzy kierowali się szlachetnymi pobudkami, to czasem wytykano im jednak powierzchowność motywacji. Zazwyczaj powiadano, że w czasie karnawału nie brakuje okazji, „aby pohulać sobie od biedy do biedy”<sup>86</sup>.

Ponieważ ziemianie uważali się za znawców i miłośników koni, dlatego towarzyskie zjazdy i spotkania przeplatano konnymi przejażdżkami. Jedną z takich wycieczek, odbytą w towarzystwie męża Witolda, brata Przemysława i kilku przyjaciół, opisała w pamiętniku Halina z Kleniewskich Iłakowiczowa z Łazisk w powiecie puławskim.

W 1914 roku, przed samą Wielką Wojną, urządziliśmy bardzo miłą wyprawę konno do Zwierzyńca, gdzie mieszkali kuzyni Witolda, Kozieł-Poklewscy [...]. Cała wyprawa była szczegółowo zaplanowana.

Noclegi w znajomych dworach, gdzie przebieraliśmy się w ładne sukienki, uprzedzeni telefonem czekali nas z kolacją – często też tańczyliśmy, wesołe pogawędki do późnej nocy wiele radości nam dały.

Spędziwszy kilka dni w Zwierzyńcu, cała kompania udała się w drogę powrotną do Łazisk.

Po drodze, pamiętam, nocowaliśmy w małym miasteczku Urzędowie, w skromnym zajeździe, w dużej sali, na gołych ławkach.

Ta cała udana wyprawa konna na długo nam zostawiła miłe wspomnienie<sup>87</sup>.

Pisząc o obyczajowości dworu, należy koniecznie wspomnieć o jeszcze jednej atrakcji ziemiańskiego bytowania – o polowaniach. Poza oczywistymi walorami myśliwskimi, łowy były kolejną doskonałą okazją do spotkania, zdobycia towarzyskiego poważania czy przedyskutowania różnych ważnych kwestii. Polowa-

85. Zob.: S. K. Kowerski, dz. cyt., s. 130; „Gazeta Lubelska”, 1887, nr 17 (z 10 [22] stycznia), s. 2; „Gazeta Lubelska”, 1896, nr 9 (z 2 [14] stycznia), s. 2.

86. A. Chwalba, *Historia Polski 1795–1918*, Kraków 2000, s. 60.

87. H. Iłakowiczowa, [zapiski o charakterze pamiętnikarskim], rkps, t. 2, s. 155 – w posiadaniu Małgorzaty i Witolda Iłakowiczów.

nia z grubsza dzieliły się na „kameralne” – na zające, z małą nagonką – oraz te okazałe, zimowe – na zwierzynę płową, zawsze pieczołowicie przygotowywane, z dużą nagonką i od zawsze gotowanymi kotłami bigosu. Polowali wyłącznie mężczyźni, kobiety oddawały się wówczas konwersacji, przygotowywały także poczęstunek. Cytowany już wyżej Tadeusz Chrzanowski, wspominając czasy dzieciństwa w rodzinnym Moroczynie, napisał:

Mimo wszystko, same polowania były malownicze, jako pewien rytuał, jako moment powszechnej radości i krzepy, kiedy to spod podjazdu wyruszał korowód sań i wśród salw śmiechu, rżenia i chrapania koni, skrzypienia płóz, nawoływania furmanów wjeżdżał w zaczarowany świat bezbrzeżnej bieli i delikatnych okiści<sup>88</sup>.

Stefan Kazimierz Kowerski, wracając pamięcią w przeszłość, pisał, że najlepsze polowania odbywały się w Kijanach Sonnenbergów w powiecie lubartowskim, w Zakrzewie Budnych i dzierzawionym przez Stefana Plewińskiego Krzczonowie w powiecie lubelskim<sup>89</sup>. Polowano także wśród łąk w Prawiednikach, w krasnobrodzkich lasach, a także w kniejach otulających karczmiski majątek<sup>90</sup>. Do najlepszych strzelców zaliczano Gustawa Mazurkiewicza z Niedrzwicy Kościelnej i Tadeusza Rojowskiego z Bystrzycy w powiecie lubelskim, którego specjalnością były dziki. Po skończonych łowach, a przed biesiadą układano upolowaną zwierzynę rzędami przed dworem, robiono pamiątkowe fotografie, zaś myśliwskie trofea eksponowano później w domach<sup>91</sup>.

Wszystkie te przejawy życia towarzyskiego zyskiwały zupełnie nowy wymiar w okresie świątecznym. Szczególne znaczenie, przede wszystkim dla najmłodszych, miały przedświąteczne przygotowania. We dworach odbywały się wówczas wielkie porządki, pieczono ciasta. Przed Wielkanocą trzepano dywany i wystawiano na zewnątrz meble, zaś w okresie poprzedzającym Wigilię kobiety i dzieci wykonywały choinkowe zabawki: wycinano z kolorowego papieru i sklecano długie łańcuchy, z wydmuszek po jajkach robiono zwierzęta, złożono włoskie orzechy i szyszki, wieszano aniołki, jabłka i inne łąkocie. W mieście kupowano jedynie „włosy anielskie”, świeczki i „zimne ognie”<sup>92</sup>. Wigilia i święta bożonarodzeniowe odbywały się w atmosferze rodzinnego zjazdu. W tych dworach, gdzie relacje z ludnością chłopską były serdeczne, zapraszano na osobny poczęstunek także pracowników. Teresa Hemplówna (córka Antoniego), wspominając rodzinny dwór w Wałowicach w powiecie janowskim, napisała:

88. T. Chrzanowski, dz. cyt., s. 22.

89. Zob. S. K. Kowerski, dz. cyt., s. 120, 130–131.

90. Zob.: K. Fudakowski, s. 117; J. Esmann, dz. cyt.; W. Doliński, dz. cyt., s. 31.

91. Zob. S. K. Kowerski, dz. cyt., s. 130–131.

92. E. Kołaczowska, *Mata kronika rodzinna*, Warszawa 1982, s. 40.

W dzień Wigilii Bożego Narodzenia wszyscy pracownicy z trzech folwarków schodzili się w dużym hallu dworu. Wielka choinka jarzyła się pod sam sufit, a pod nią stały worki z jabłkami, orzechami, śliwkami suszonymi i piernikami, które po odśpiewaniu kołęd i wzajemnych życzeniach rozdawaliśmy dzieciom i dorosłym. Niektóre starsze dzieci deklamowały patriotyczne wiersze i dostawały książki<sup>93</sup>.

Wspomniane wyżej przyjacielskie relacje między wsią a dworem nie były na Lubelszczyźnie oczywiście regułą. Wydawać by się nawet mogło, że ziemiański dwór wraz ze swoim otoczeniem, okolony zazwyczaj mniej lub bardziej okazałym ogrodzeniem zwieńczonym bramą wjazdową, stanowił oazę prywatności, zamknięty krąg, do którego wstępu broniły właścianom obecne w życiu wsi podziały stanowe. August Iwański junior, przywołując na kartach pamiętnika lata spędzone w powiecie krasnostawskim, napisał:

Obok szlachty we dworach lub dworkach oficjalistów rolnych wieś zamieszkiwana była przez mało uświadomioną i ciemną masę chłopską, a drobne ośrodki małomiasteczkowe prawie wyłącznie przez Żydów: kupców, pośredników i rzemieślników. Trzy te warstwy prawie nie przenikały się wzajemnie. Słabym łącznikiem między dworem a wsią było probostwo; między wszystkimi trzema warstwami – lekarz i aptekarz<sup>94</sup>.

Oczywiście, bywało i tak. Niejedna rodzina umiejętnie separowała się przez całe postycziowe pięćdziesięciolecie od okolicznej ludności chłopskiej. Wpływ na to miały różnego rodzaju czynniki: stanowe, polityczne, ekonomiczne czy psychologiczne. Degradacja przez władze tak zwanych „jednodworców” do pozycji chłopstwa, deklasaacja szlachty nie wytrzymującej twardych realiów rodzącego się kapitalizmu, wreszcie podsycanie przez Rosjan antagonizmów między wsią a dworem – wszystko to pogłębiało rozbrat i niejednokrotnie prowadziło do obustronnej wrogości<sup>95</sup>. Bywało jednak i zgoła odmiennie. Z czasem (choć niekiedy wymagało to dziesięcioleci) wzajemne zadrażnienia i animozje przycichały bądź zanikały, a w ich miejsce pojawiało się zrozumienie racji obu stron, a nawet troska i życzliwość. Relacje te niekiedy przetrwały nie tylko okres zaborów, ale i zagładę ziemianstwa po drugiej wojnie światowej. W wielu majątkach symbolem tak pojmowanej otwartości była rzadko zamykana, jakby witająca i zapraszająca przybyszów brama wjazdowa. Umownie dzieliła ona dwa różne światy – z pozoru tak od siebie odległe, lecz przecież potrafiące współistnieć w zgodnej

93. Cyt. za: Z. Janota-Bzowski, *Dzieje rodziny Hemplów*, Warszawa 1987, s. 188.

94. A. Iwański, dz. cyt., s. 269.

95. Zob. I. Ihnatowicz, *Od rozbiorów do pierwszej wojny światowej*, [w:] *Spółczesność polskie od X do XX wieku*, oprac. I. Ihnatowicz [i in.], wyd. 3, Warszawa 1996, s. 462–463.



symbiozie. Choć nie ulega przy tym wątpliwości, że pochodzenie społeczne, różnice w statusie materialnym i poziomie wykształcenia powodowały, że między wsią a dworem (nawet średnio zamożnym) siłą rzeczy istniała przepaść. Znamienne, że nawet ziemianie życzliwi chłopom i mocno zaangażowani w lokalną działalność społeczną zachowywali dystans. Z włościanami nie utrzymywano kontaktów towarzyskich, mariaże należały do rzadkości. Chłop z reguły z atencją odnosił się do pryncypała i jego rodziny; ziemianin był zawsze „dziedzicem”, jego żona – „panią dziedziczką”, dzieci – „paniczami” i „panienkami”. Określenia te w sposób naturalny definiowały hierarchię i ustalały zasady ważności. Na ile był to wymóg, a na ile relikwiny minionych czasów i obyczajowy konwenans, zależało od środowiska.

Do doskonałym przykładem nadzwyczaj poprawnych i przyjacielskich relacji między wsią a dworem były właśnie majątki braci Hemplów w Skorzcycach i Wałowicach w powiecie janowskim. Bratowa Leona Hempla, Maria ze Świdów, pisała w pamiętniku:

Skorczyce były ogniskiem skupiającym nie tylko rodzinę, zawsze serdecznie i gościnnie przyjmowaną, ale i wszystkich działaczy społeczno-narodowych spośród inteligencji, jak nauczycielstwa z pobliskiego Urzędowa, a także gospodarzy wiejskich ze wsi okolicznych<sup>96</sup>.

Atmosfera życzliwości i troski panowała również w Wałowicach. W sporządzonej dla Kazimierza Hempla notatce Teresa Hemplówna napisała o ojcu:

Wiele czasu spędzaliśmy w jego dużej kancelarii na piętrze, do której prowadziły schody od zewnątrz domu i która posiadała dość duży przedsionek. Na tych schodach i w tym przedsionku, w dniach, gdy ojciec był w domu, gromadziły się regularnie, dwa razy dziennie, całe koleжки ludzi przychodzących po wsparcie, po pomoc, po radę. Ojciec nigdy nie pozwalał im czekać długo, ku rozpaczy matki i służby, gdyż stale spóźniał się na posiłki<sup>97</sup>.

Takich przykładów zgodnego współistnienia i współuczestniczenia włościan w życiu dworów można podać więcej. Chłopi byli zawsze serdecznie przyjmowani w Wierzchowiskach Świdów, Osmolicach Stadnickich, Zofiówce Ekaltów, Strzyżewicach Kołaczkowskich czy Łaszczowie Szeptyckich<sup>98</sup>. Dowodem przyjaznych relacji łączących wieś z dworem są zachowane listy i wiersze kierowane przez wychowanków do Janostwa Kleniewskich i ich córki Haliny. Na przykład,

---

96. Cyt. za: Z. Janota-Bzowski, dz. cyt., s. 182.

97. Tamże, s. 187.

98. Zob. A. Przegaliński, *Spoleczna działalność [...]*, passim.

Helena Adamczyk, jedna z uczennic zorganizowanej przez Kleniewskich szwalni, połączonej z zakonspirowaną szkołą, napisała w lutym 1905 roku taki oto list do prowadzącej zajęcia Haliny Kleniewskiej:

Najdrosza<sup>99</sup> panienko, donosze panience że jesteśmy zdrowe z łaski Pana Boga czego i panience życzymy z całego serca. Ja teraz szyje koszule lepi, lekcycja dzisiaj posła nie zgożyj bo więcej odpowiadamy. Ja z historii polskiej lepi umiem jak pierw, bez błędu mam już pare razy. Pszykszy nam się bez panienki wszędzie smutno w szwalni w kościele na chórze<sup>100</sup>.

Przełamywaniu „lodów” i nawiązywaniu dobrosąsiedzkich relacji służyły także domowe apteczki prowadzone przez ziemianki. Znajdowały się one między innymi w Żyrzynie Wessłów, Woli Gałęzowskiej Przewłockich, Świerżach Orsettich w powiecie chełmskim, Kluczkowicach Kleniewskich i Radawcu Stadnickich w powiecie lubelskim. Joanna Stadnicka (żona Józefa, brata Juliusza) żartobliwie określała siebie mianem „dużego kawałka znachora”<sup>101</sup>. Prowadzenie domowej apteczki wiązało się nie tylko z koniecznością udzielania pomocy medycznej. Stanowiło również doskonałą okazję do propagowania zdrowego, higienicznego stylu życia. Ziemianki odwiedzały włościańskie chałupy, udzielały wskazówek dotyczących schludnego prowadzenia domu, pielęgnowały chorych. Przykładem tak pojmowanej troski o okoliczną ludność chłopską była postawa Stanisławy Florkowskiej, właścicielki majątków w Wygnanowicach i Rybczewicach w powiecie krasnostawskim. W życzliwej pamięci starszego pokolenia tamtejszych włościan zachowało się wspomnienie ziemianki jako osoby o wielkiej dobroci, zapalanej filantropki, żywo interesującej się losem wszystkich potrzebujących wsparcia. Za swoją dobroć i oddanie zapłaciła życiem – podczas odwiedzin jednej z wiejskich rodzin zaraziła się tyfusem i zmarła w 1916 roku, osierocając dwoje dzieci<sup>102</sup>. To właśnie ziemianki najczęściej jako pierwsze nawiązywały bliższe relacje z ludnością chłopską. Pomagała w tym przede wszystkim działalność opiekuńcza. Mężczyznom z kolei przypadały obowiązki siłą rzeczy oddalające od siebie dwa światy – ziemianie wyklócali się i sądzili z chłopami o serwituty, o wynagrodzenie, toczyli ciągnące się niekiedy latami spory graniczne, itp. Przy dobrej woli z obu stron dochodziło do pojednania w czasie posiedzeń kółka rolniczego, straży ogniowej, na forum samorządu gminnego, co zresztą nie było regułą, niemniej stwarzało przynajmniej płaszczyznę współpracy.

99. Zachowana oryginalna pisownia listu.

100. Cytowany list pochodzi z archiwum rodzinnego Małgorzaty i Witolda Iłakowiczów.

101. Z. Kowerska, dz. cyt., s. 55–56. Zob.: Relacja pisemna Jerzego Stadnickiego w zbiorach autora; A. Rostworowski, dz. cyt., s. 416; M. Rybak, *Żyrzyn i okolice. Zarys dziejów*, Lublin 1997, s. 78.

102. Zob. L. Świetlicki, dz. cyt., s. 57.

Bliskie relacje między wsią i dworem dopełniała prowadzona przez świątłych ziemian działalność oświatowa. Dość powszechnym przejawem takiego postępowania były utrzymywane przy dworach ochronki. Pod pozorem zapewnienia opieki chłopskim dzieciom, maskowały one *de facto* pracę tajnych szkół elementarnych. Nauczaniem zajmowały się zwykle dziedziczki, czasami wspierał je opłacany przez dwór mniejszy lub większy sztab nauczycielek. Nadzór nad młodszymi wymagał zatrudnienia przygotowanych do pracy ochraniarek – szkółkę dla takich kobiet złożyła w Kluczkowicach Kleniewska<sup>103</sup>. Wszystkie te osoby przemieszkowały w sąsiedztwie dworskich zabudowań, bądź – jak Janina Napieralska, pracująca w ochronce utrzymywanej przez Bronisława Fudakowskiego – w uherskim dworze<sup>104</sup>. Dzieci, oprócz zabaw i nauki, brały udział w amatorskich teatralnych przedstawieniach, żywych obrazach czy organizowanych w okresie bożonarodzeniowym „Herodach” i jasełkach. Z myślą o najmłodszych urządzano przyjęcia choinkowe nazywane „drzewkami”. Uczestnicząca w nich dziatwa w obecności patronów i zaproszonych gości popisywała się śpiewem, tańcem i deklamacją, otrzymywała również, zgodnie ze świąteczną tradycją, ubranka, drobne upominki, słodycze i książki. Takie odświętne wydarzenia, wprowadzające nieco radości w życie chłopskiej biedoty, organizowano między innymi w Kluczkowicach, Osmolicach i Czuczycach Moraczewskich w powiecie chełmskim. Rokrocznie „drzewko” dla podopiecznych z Ochrony II przy Lubelskim Towarzystwie Dobroczynności urządzała także Antonina z Johnów Koryznowa z podlubelskiej Ponikwody<sup>105</sup>.

Kolejnym ważkim łącznikiem dworu i wsi była popularyzacja czytelnictwa. Ziemianie, jak czyniła to chociażby Maria z Jełowickich Orsetti<sup>106</sup>, z zasobnych domowych księgozbiorów udostępniali włościanom elementarze, beletrystykę, ilustrowane czasopisma czy chętnie pożyczone rolnicze poradniki. Taką rolę spełniały również ludowe biblioteczki tworzone przy okazji cieszących się w drugiej połowie XIX wieku sporym powodzeniem bibliotek wędrownych<sup>107</sup>.

Zdarzało się, o czym świadczą najpełniej przykłady ze Snopkowa, Osmolic i Woli Gałęzowskiej, że ziemianie przyjmowali udział w uroczystościach rodzinnych pracowników. Zwykle bywały to wesela i chrzciny, zaś miejsce celebry stanowił dwór. Szczegółowo o takich połączonych z oczepinami weselach w Woli

103. „Świat Kobiety”, 1906, nr 51/52 (z 29 grudnia), s. 508.

104. Zob. M. Kseniak, *Uher koło Chełma – obraz siedziby ziemiańskiej sprzed 100 lat*, [w:] *Ziemiaństwo na Lubelszczyźnie. Materiały II sesji [...]*, s. 346.

105. Zob.: Z. Stadnicka, dz. cyt.; J. Zanowa, *W służbie oświaty. Pamiętnik z lat 1900–1946*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1961, s. 32–33; „Ziemia Lubelska”, 1912, nr 6, s. 3.

106. Archiwum Parafialne w Świerżach, Kronika parafialna, rkps, s. 39–40.

107. Zob. T. Epsztein, *Biblioteki wędrowne w dworach ziemiańskich na Lubelszczyźnie w XIX i XX wieku*, [w:] *Ziemiaństwo na Lubelszczyźnie. Materiały II sesji [...]*, s. 555–565.

Gałęzowskiej pisali w pamiętnikach Zofia Kowerska i Konstanty Przewłocki<sup>108</sup>. Podobna atmosfera panowała w Osmolicach. Hrabiostwo z ochotą uczestniczyli w ślubach i weselach, gościli weselników we dworze, poproszeni nie odmawiali przyjęcia obowiązków rodziców chrzestnych. O wielu takich wydarzeniach wspominała Stadnicka w skrupulatnie prowadzonym dzienniku<sup>109</sup>.

Przedstawiony wyżej obraz przenikania się dwóch światów, postrzeganych w kontekście uspołecznionego dworu, uzupełniały zakorzenione w tradycji święta i obrzędy. Genetycznie sięgające odległej przeszłości, w nowym kostiumie historycznym stanowiły interesujący element wiejskiego folkloru doby postycyniowego półwiecza.

W pierwszym rzędzie wypada wspomnieć o zwyczajach noworocznych. Przed dworskim gankiem 1 stycznia odbywała się ceremonia noworocznych powinszowań, nazywanych u Strażyców „oborami”. Fornale, prowadzący przystrojonego kolorowymi wstążkami byka, przychodzili wówczas życzyć gospodarzom dostatku i pomyślności na nowy rok<sup>110</sup>. Z kolei w Fajślawicach Florkowskich:

[...] w Sylwestra fornale na koniach strzelali biczami, stojąc w szeregu frontem do dworu. Później przychodzili i składali życzenia. Odbywał się poczęstunek. Otrzymywali wtedy drobne pieniądze<sup>111</sup>.

Dosyć powszechnym zwyczajem było wspólne celebrowanie ważniejszych świąt kościelnych. W Strzyżewicach Kołaczkowskich, w Wielką Sobotę, przed dworem, na dużym stole przykrytym obrusem i ubranym barwinkiem ustawiano święcone dworskie. Wokół gazonu lub na ganku gromadziły się włościanki ze święconym poukładanym w koszyczkach lub w białych, lnianych serwetach. Zaproszony kapłan najpierw święcił to, co znajdowało się na stole, po czym z kropidłem obchodził trawnik i święcił pokarmy chłopskie<sup>112</sup>. U Florkowskich na Wielkanoc kultywowano zwyczaj obsypywania domowników przez włościńskich chłopców owsem, zaś w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia – pszenicą. Dostawali za to również drobne pieniądze<sup>113</sup>.

Wśród świąt rolniczych na szczególną uwagę zasługiwały dożynki. Zwykle pieczęłowicie przygotowywane, w wielu wsiach miały swoją kulminację przed

108. Zob.: Z. Kowerska, dz. cyt., s. 55; K. Przewłocki, *Wspomnienia*, [w:] *Materiały do biografii, genealogii i heraldyki polskiej*, t. 1, Buenos Aires–Paryż 1963, s. 199–200.

109. Zob. Z. Stadnicka, dz. cyt.

110. Zob. Ł. Kondratowicz-Milskiewicz, *Decorum dworu ziemiańskiego na Lubelszczyźnie w XX wieku*, [w:] *Ziemianstwo na Lubelszczyźnie* [...], s. 56.

111. Relacja pisemna Eugenii Karczewskiej, rkps, s. nłb. – w zbiorach autora.

112. Zob. Ł. Kondratowicz-Milskiewicz, dz. cyt.

113. Relacja pisemna Eugenii Karczewskiej.

dworem. Podczas takiej uroczystości ubrane w stroje ludowe włościanki wręczały gospodarzom wieńce lub wianuszki dożynkowe, które później wieszano w sieniach, kancelariach nad oknami bądź nad wejściowymi drzwiami. Po wręczeniu wieńców rozpoczynały się śpiewy i tańce, pierwszy – pani domu z przodownikami i pana domu z przodownicą. Całą uroczystość dopełniał poczęstunek przed dworem i na poszczególnych folwarkach. Takie obchody dożynkowe odbywały się między innymi w Karczmiskach, Strzyżewicach, Józwowie i Kluczkowicach. Maria Kleniewska, wspominając pierwsze dożynki wyprawione na lubelskim Powiślu w latach 80. XIX wieku, napisała:

Śpiewy wprawdzie nie takie ładne jak na Kujawach, ale nastrój bardzo serdeczny. Przodownice otrzymują dary w gotówce. Poczęstunek przygotowany dla setek żniwiarzy, dostają mięso z plackiem, piwo i wódkę. Każdy folwark ma swojego opiekuna, aby pilnował porządku i aby każdy swą porcję otrzymał. [...] Dożynki powtarzały się corocznie ku wielkiej uciechy pracujących i naszej<sup>114</sup>.

\*

Przedstawiony wyżej obraz nie wyczerpuje rzecz jasna bogatej problematyki związanej z zasygnalizowanym w tytule tematem. Skupiłem się jedynie na przedstawieniu wybranych aspektów, składających się na złożony wizerunek życia uspołecznionego dworu ziemiańskiego. Rozważania dotyczą w większości elity i nie są, oczywiście, reprezentatywne dla ogółu lubelskiego ziemiaństwa w postyczniowym półwieczu.

Powyższe omówienie pokazuje, że o obliczu dworu stanowiła wielopokoleniowa rodzina, często rezydenci oraz nierzadko znamienici goście, którzy swoją obecnością współtworzyli atmosferę ziemiańskich gniazd. Rytm dnia wyznaczał kalendarz rolniczy i kościelny. Obu porządkom podporządkowane były wszelkie przejawy życia codziennego i odświętnego. Było w nim miejsce na zabawę i chwilę refleksji, lekturę, partię kart, sąsiedzką wizytę, bal i polowanie. Ideowe spoiwo stanowiła sarmacko-szlachecka tradycja oraz religia kształtująca charakter i przekonania większości ziemian. Pomimo zachodzących przemian nadal obowiązywał zwyczajowy podział ról – z dominującą pozycją męża i żony jako westalki rodzinnego ogniska.

*Gros* czasu pochłaniały sprawy związane z prowadzeniem majątku oraz gospodarstwa domowego. Na tym ostatnim polu wykazywały się kobiety zajmujące się, niekiedy z pomocą sztabu pokojówek, nianiek, bon i ogrodników, kolejno: dworem, dziećmi i parkiem. Takich siedzib, gdzie monotonna codzienność przeplatano kulturą wysoką i intelektualnymi rozrywkami, było niewiele. Wyróżnia-

114. M. Kleniewska, dz. cyt., s. 33.

ły się tu bez wątpienia majątki w Woli Gałęzowskiej, Józnowie, Kluczkowicach i Osmolicach.

W niejednym dworze ważne miejsce zajmowały relacje z okolicznymi włościanami. Z jednej strony charakteryzowały je konflikty i spory powstałe najczęściej na tle serwitutowym, z drugiej były one pokłosiem prowadzonej przez dominium działalności opiekuńczej i oświatowej. Praca społeczna w naturalny sposób wiązała ze sobą dwa światy, stanowiła również nieodłączną część egzystencji dworu o aspiracjach społecznikowskich. Umiłowanie ziemi, poszanowanie bliźniego i szukanie dróg międzystanowego porozumienia, chęć doskonalenia się i pracy dla dobra ogółu – wszystkie te cechy odnajdujemy wśród wielu spośród lubelskich ziemian. Bez wątpienia byli wśród nich ludzie, którzy poprzez wielokierunkową, wzbogacającą życie siedzib aktywność społeczno-kulturalną zapisali się w zbiorowej pamięci i historii lubelskiej wsi.

Swoje rozważania zakończę słowami Tadeusza Chrzanowskiego, syna ostatniego właściciela Moroczyna, który wspominając dom i dwór swojego dzieciństwa, napisał:

[...] wydało mi się więc użyteczne opowiedzieć o tym, co pamiętam, o takim ostatnim mikrokosmosie w gwiazdozbiornie polskim, o takim państewku w państwie, które wędrowało przez dzieje, jak przez błotniste, zapisane koleinami, czarnoziemne trakty tamtych okolic<sup>115</sup>.

---

115. T. Chrzanowski, *Dom i dwór mego dzieciństwa*, [w:] *Dwór polski w XIX wieku. Materiały [I] Seminarium Stowarzyszenia Historyków Sztuki, Kielce 1986*, Warszawa 1992, s. 301.